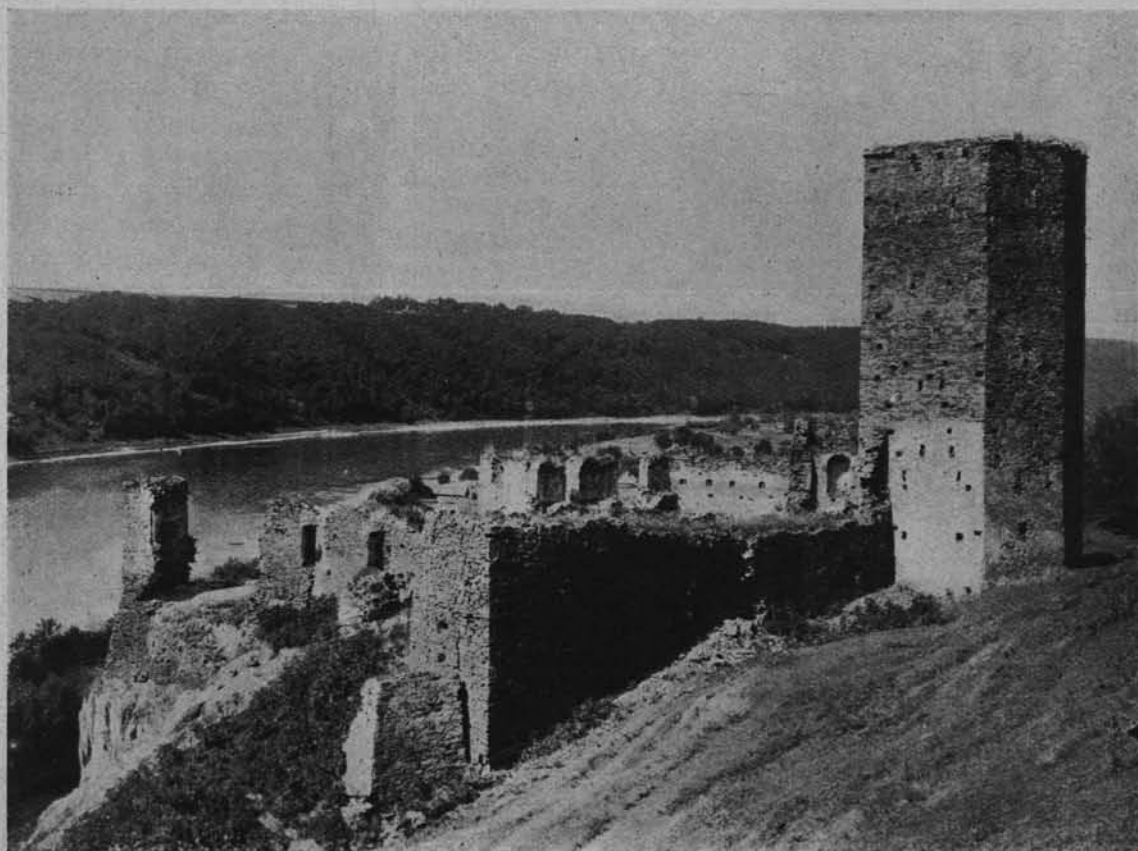

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 182.

RAKOWIEC. RUINY ZAMKU.

Fot. St. Radomski.

Z A L E S Z C Z Y K I.

Wtłoczone dziś pod samą rumuńską granicę, opasane z trzech stron wartkim Dniestrem, niby na półwyspie ze spadem ku południowi—rozsiadło się miasto Zaleszczyki. „Rumuńska ściana”, zwarto sięgająca 300 metrów wysokości, osłania je od wiatrów. Dzięki operacji słonecznej przypominają Zaleszczyki południowe kraje, nazwano je też „Polskim Meranem”. Niestety, jedyna w swoim rodzaju na ziemiach polskich miejscowość mimo tak niezwykłych warunków klimatycznych jest niewyzyskana, a nawet zaniedbana.

W ostatnich latach lekarze warszawscy, za-

wioskach, o ile oszczędziła je wojna — zachowały się lepianki o ciężkich, grubo słomą krytych dachach. Na czarnoziemie, „na Podolu rośnie żyto bez kłolu”—jak powiedział Wincenty Pol—wybujale, gęste — dlatego słomy tak wielka obfitość, że nią nawet w piecach palą. Tam jednak, gdzie trwały czas dłuższy działania wojenne—świeżo wzniesione murańce rumienia się nową dachówką.

Tor kolejowy biegnie przez łąki-stepy bądź przez lasy liściaste—jedna para szyn lśni, jako dwa węże wśród zieleni. Niemasz tam nasypu kolejowego—pomiędzy szynami trawa rośnie. Niezwykle malownicza panorama Zaleszczyk i Dniestru jest dla turysty niemal niespodzianką.

Miejscowość ta leżąca pod 48°39' północnej szerokości a 43 27' wschodniej długości od Ferro, znana była od zamierzchłych czasów. Nieopodal Zaleszczyk, w Koszyłowicach, odkrył profesor archeologii Hadaczek osadę rzymską i wywiózł znaczną liczbę naczyń z epoki neolitycznej. W pobliżu Kasperowca znaleziono garnek z monetami srebrnymi ciężkimi z czasów Adryana. Tędy wiodła droga rzymska do pięknej doliny Seretu.

Nazwa Zaleszczyki pochodzi wedle podania od rozległych lasów dębowych, podszytych leszczyną. Kiedy założono tę osadę, nie wiadomo. Wobec spławności Dniestru rozwinęła się dość wcześnie. Wszak za Jagiełły Paleolog otrzymywał zboże Dniestrem, a dopiero kiedy Mahomet II zajął Akerman, a Tatarzy inne miejscowości nad morzem Czarnym w końcu XV wieku, żegluga na Dniestrze została wstrzymana. Zygmunt August, pragnąc za namową legata papieskiego Kommendoniego nawiązać za pośrednictwem Dniestru stosunki handlowe z Wenecją — polecił wojewodzie podolskiemu Mikołajowi Mieleckiemu zwiedzenie biegu Dniestru. „Rzeczoznawcy ówczesni byli jednak zdania, że regulacja zbyt wielkiego wymagała nakładu”—i projekt upadł.



Ryc. 183.

ZALESZCZYKI. WIDOK OGÓLNY.

stanawiając się nad wyborem miejsca pobytu dla rekonwalescentów, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej, coraz częściej zalecają Zaleszczyki. Czas jednak, ażeby wreszcie zwrócono baczniejszą uwagę na tę miejscowość, która mogłaby i powinna stać się perłą stacyj klimatycznych polskich.

Komunikacja niezbyt dogodna; od Kołomyi do Zaleszczyk odległość wynosi 63 klm.—niemasz jednak połączenia kolejowego, bo wiem linja, łącząca te miejscowości przez Horodenkę i Gwoździec częściowo pozostała za granicą Polski. Należy więc jechać przez Tarnopol—Czortków, kursują jedynie osobne pociągi.

Droga wiodąca przez podolską wyżynę monotonna, mało urozmaicona. W niektórych

Rząd polski starał się jednak podtrzymać zbyt zboża Dniestrem i dlatego ciągle ponawiano traktaty handlowe z Turcją. Tatarzy i wojny kozackie zadały ostateczny cios handlowi polskiemu na Dniestrze, tak, że o nim zapomniano. Wtedy musiała upaść i osada czy port—Zaleszczyki, w doskonałym leżące punkcie.

W XVIII wieku nabył je od Lubomirskich Stanisław Ciołek-Poniatowski, kasztelan krakowski, ojciec Stanisława Augusta; wznosił tam pałac myśliwski, który przetrwał po dzień dzisiejszy, zamieniony na ratusz. W połowie tego stulecia tak król jak Poniatowski specjalną uwagę zwrócili na Zaleszczyki. Dla ożywienia i podniesienia osady sprowadzono i osadzono kolonistów niemieckich, którzy trudnili się wyrobem cienkiego płótna, kamlotu, sukna i t. p. Dla nich wzniesiono w 1859 r. kościół ewangelicki. Dnia 30 sierpnia 1754 r. August III nadał przywilej na 4 jarmarki. Zaczęto też budować kościół katolicki, który jednak dopiero w 1824 r. wykończono. W r. 1766 otrzymała osada Zaleszczyki godność „królewskiego miasta”.

W trzy lata później, kiedy na wniosek biskupa Krasińskiego podał rząd francuski projekt komunikacji z Francją za pomocą Dniestru, opracowano mapę hydrograficzną tej rzeki. Większą jeszcze rolę poczynił odgrywać Dniestr po manifestie, wydanym przez Katarzynę II (w r. 1784) do wszystkich narodów Europy, aby siły handlowe skierowano ku morzu Czarnemu.

W r. 1802 ksiądz Caspari c. k. nadzorca budownictwa wykonał pod Zaleszczykami statek żaglowy na ładunek do 200 centnarów, jeździł do Okopów i Rozwadowa, powracając zwykle do Zaleszczyk. Odtąd poczęło miasto rozwijać się, prowadząc ożywiony handel zbożem i drzewem. Największy ruch panował tu podczas czterotygodniowego jarmarku na św. Marka, ustanowionego przez króla Stanisława Augusta.

Podczas wojny krymskiej (1854) ufortyfikowano Zaleszczyki po obu stronach Dniestru

wielkim nakładem. W początkach obecnego wieku liczyły Zaleszczyki 7000 mieszkańców, przeważnie żydów. Srogi los, niestety, spotkał ich podczas ostatniej wojny.

Wojska rosyjskie w liczbie 20 tysięcy za-



Ryc. 184.

DZWONNICA W ZALESZCZYKACH.

jęły miasto, wypędziły ludność do powiatu czortkowskiego — rabowano wtedy, oblewano naftą i palono domostwa. Austriacy odebrali Zaleszczyki dysponując 30 tysiącami ludzi, w niczem nie ustępującymi wandalom-poprzednikom.

Do tego czasu miasta nie odbudowano. Sto zgłiszcz i ruin sterczy jako pamiątka



Ryc. 185.

WILLA „HALLERÓWKA” W ZALESZCZYKACH.

okrutnej wojny, częściowo jako i dowód nie dbalstwa. Jedni właściciele wymarli, wyginęli, inni wyemigrowali do Ameryki, niektórzy wreszcie zubożeli, cierpią nędzę, o odbudowie myśleć nie mogą.

Pod miastem znajdują się podobno liczne przejścia podziemne. Powiadają, że w czasie trzęsienia ziemi, jakie tam miało miejsce w r. 1912 rozlegało się pod ziemią głucho echo.

Zaleszczyki — to „polski ciepły kraj”. Na zimę przylata i osiada jemiołuszka i północna kaczka. W marcu jest już zupełnie ciepło, w kwietniu można się już śmiało kąpać w Dniestrze.

Promienie słoneczne posiadają tu właściwości podzwrotnikowe—według słów burmistrza Zaleszczyk, p. Marczyńskiego—stąd charakter flory niemal podzwrotnikowy. Bawiący tu w roku zeszłym z wycieczką studenci politechniki lwowskiej wraz z profesorami podziwiali i zebrali niezwykle okazy południowych roślin.



Ryc. 186. MOST ŁĄCZĄCY ZALESZCZYKI Z RUMUNJĄ.

Istnieją też w Zaleszczykach, zwłaszcza po rumuńskiej stronie Dniestru specjalne gatunki owadów, jak pająki wielkości dłoni—Tarantule, żmije, powije, które znalazł dyr. Beidert, przybyły z ramienia muzeum Dzieduszyckich.

Utrzymują, że dniestrowa ściana, miejscami posiadająca kamieniołomy, mieniąc się jakimś złoto-błękitem, zawiera w sobie rad—oto jest tajemnica niezwyklej „cudowności” Zaleszczyk.

W pierwszej połowie XIX wieku hodowano tu z powodzeniem morwy. Obecnie tutaj kierownik stacji kolejowej p. Doerfler i prof. Schwarz wznowili hodowlę jedwabników.

W roku bieżącym dla wygody przybyłych gości—przeważnie rekonwalescentów—założono park, zwany „Kijów” własność pp. Glińskich, gdzie prócz dobrej kuchni, korzystać można z kąpeli rzecznych, słonecznych, gimnastyki,

huśtawek i t. p. Tam też udziela się chętnie informacji. Muzyka przygrywa trzy razy w tygodniu.

Osobliwością Zaleszczyk są owoce, w pierwszym rzędzie morele, piękne złociste, przeznaczone w dużej mierze na eksport. Duża obfitość wina, gruszek i jabłek. Miejscowa wytwórnia win morelowych, gruszkowych i innych Szponawskiego, wysyła wyroby swe w dużej ilości.

Rozległe dobra okoliczne są własnością p. Turnauowej, która mieszka w pięknym pałacu nad Dniestrem.

Nieopodal Zaleszczyk położona wieś Dobrowlany, to ulubione miejsce spacerów. Znajduje się tam niewielka cerkiewka, którą, wedle podania, powódź przyniosła z Buczacza. Poznali ją mieszkańcy z Buczacza, przybyli w te strony i zabrali z powrotem. Los jednak zrządził, że najbliższa powódź znów tę cerkiewkę uniosła. Kiedy znalazła się powtórnie w Dobrowlanach—buczaczanie już się więcej nie dopominali, uznając w tem wolę bożą.

Dwa mosty żelazne, łączące Zaleszczyki z przeciwnym brzegiem Dniestru — Bukowiną, zostały zniszczone podczas ostatniej wojny. Dziś przeto komunikacja piesza i kołowa jest przerwana. Przepustki za granicę otrzy-

mać można z łatwością. Często też spotyka się mieszkańców Zaleszczyk w pobliskim Chreszczatniku, klasztorze grecko-katolickim, zawieszonym na stromej ścianie dniestrowej. Odbywa się tam ciekawy, malowniczy i charakterystyczny odpust w czasie lata. Jest to atrakcja sezonu.

Byłoby bardzo pożądane aby szersze sfery zainteresowały się właściwościami Zaleszczyk. Na miejscu zburzonych kamieniczek winna powstać dzielnica malowniczych will, ażeby w razie liczniejszego napływu gości uchronić takowych od niemiłych niespodzianek braku dachu nad głową. Lecz na tem nie należy poprzestać.

W stosunku do Zaleszczyk można, niestety, zastosować stary aforyzm „...swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

ECHA KRZEMIENIECKIE.

II. UCZNIOWIE.

Tadeusz Czacki, po jego zaś zgonie Józef Drzewiecki i Alojzy Feliński nadali życiu towarzyskiemu w Krzemieńcu specjalne, wysoce kulturalne piętno, które zdobyło dla głuchej dotąd miejsciny rozgłos wyjątkowy i zaszczytną nazwę Aten wołyńskich.

Nie przyszło im to z trudnością, za przykładem bowiem starosty nowogrodzkiego zamieszkały nad Ikwą najwybitniejsze rody kresowe.

Małe parterowe domki, tonące w gęstwinie krzewów i sadów owocowych, odczyszczono, wykadzono; przystrojono je w kobierce, makiaty i obrazy; w izdebkach niskich ustawiono fortepiany i szafy biblioteczne; na tego rodzaju tle popłynęło życie zupełnie odmiennem korytem.

Obok zwykłych zebrań towarzyskich, południowych i wieczornych, odbywały się większe bale, odznaczające się dystynkcją i elegancją. Młodzież zdobywała tu polor, który odróżniał ją potem tak dodatnio od reszty ziemianstwa kresowego i stanowił nawet jeden z ważkich zarzutów, wywlekanych przez przeciwników Krzemieńca w zawziętej walce rozdmuchanej zupełnie bezcelowo przez Henryka Rzewuskiego.

Do kulturalnych i kształcących zabaw należały i teatry amatorskie. We współczesnych pamiętnikach i zapiskach znajdujemy wprawdzie o nich nieliczne wzmianki, wiemy jednak, że urządzano je nawet ze znacznym sukcesem artystycznym.

Zebrania literackie i naukowe były bodźcem do wzmożonej twórczości. W małych tych niepozornych domkach zrodziła się niejedna myśl poważna, powstało niejedno dzieło, wędrujące pod prasy drukarskie specjalnie przez szkołę urządzonych oficyn.

Sam Czacki lubił przemawiać, oceniając trafnie, że żywe słowo większy przynosi pożytek, niż przeczytana książka. Za jego przykładem szli i inni, potoki też krasomówstwa płynęły w Krzemieńcu wartko, a sposobność do tego nadarzała się często.

Starosta nowogrodzki, znając dobrze słabostki swoich współzmiemian, urządzał inaugurację i zakończenie roku szkolnego z niezwykłą okazałością. Zjeżdżał w te dni nad Ikwę i biskup z sufraganem; przybywali przedstawiciele uniwersytetu wileńskiego, marszałkowie szlachty; nierzadko zjawiał się i sam Adam ks. Czartoryski. Olbrzymią świątynię i aulę szkolną wypełniał kwiat inteligencji wołyńskiej; celebrant wypełniał Mszę św. w otoczeniu licznego zastępu duchowieństwa; złotousty kapelan wygłaszał porywające kazanie.

Przechodzono do gmachu szkolnego.

Po mowach okolicznościowych i sprawozdaniu z rozbudowy szkół, znalazło się wspomnienie o ofiarach, na nie złożonych. Niejeden człek próżny, żądny rozgłosu i popularności, zdążył do kancelarii wizytatora, by i ze zwej strony coś dorzucić do skarbcza oświaty. Rzeczczą Czackiego, jego sprytu i wymowy, było już, by ten efekt kasowy wypadł jaknajokazalej.

Następowało uroczyste rozdanie świadectw i nagród. Odznaczeni i wyróżnieni stawali się bohaterami dnia, biegly ku nim spojrzenia uroczych podlotków, a w niejednej młodej główce wśród kolegów rodziło się postanowienie szlachetnego współzawodnictwa.

Wspaniały obiad i bal, na którym powszechną czcią otaczany, Tadeusz Czacki prowadził „polskiego” — zamykały dzień dla Wołynia pamiętny.

Łatwo uzmysłować sobie, jak to wszystko wpływało na kształtowanie się umysłów i serc młodzieży. Jak długo zebrania takie były tematem jej rozmów i rozważań.

A sądy uczniowskie, przemowy oskarżyciela i obrońcy, poważne narady nad ułożeniem wyroku sprawiedliwego i bezstronnego! Czacki był wprost dumny z powołania do życia tej właśnie instytucji, a dumną mogła być i sama młodzież, skoro żadne z jej orzeczeń nie spotkała się ze sprzeciwem zwierzchnich władz szkolnych.

Tego rodzaju życie w zakątku od świata hałaśliwego odciętych, nie znających zepsucia

i ponęt wielkich osiedli ludzkich, spędzane w otoczeniu ludzi wysokiej kultury umysłowej i towarzyskiej — musiało wycisnąć na wychowankach krzemienieckich specjalne piętno i istotnie je wycisnęło.

Serdeczne węzły przyjaźni, nawiązane na ławie szkolnej, umiły potem żywot Krzemieńczanom w kraju i na emigracji, skoro po roku 1831 zmuszeni byli opuścić rodzinne kąty, a t. zw. „biesiady krzemienieckie” urządzone rokrocznie w Paryżu, poświęcone wspomnieniom z lat ubiegłych—to dokument naprawdę wyjątkowy, stwierdzający niezbitie wiekopomne zasługi Czackiego i jego wzorowej szkoły.

W czasie popisów, kończących rok szkolny wybierano z pośród uczących się najlepiej a potrzebujących pomocy, kandydatów do stypendjum dr. Jana Lerneta. Mieszkali oni razem pod opieką specjalnego dozorczy i nosili odmienne mundury. Dzięki hojnej ofierze znakomitego lekarza, który majątek, zdobyty żmudną, uczciwą pracą całego życia, poświęcił dobru publicznemu, zyskało polskie społeczeństwo liczne grono pożytecznych i świątłych obywateli.

Wśród uczniów szkół krzemienieckich spotykamy wielkie talenty, które z czasem zdobyły i rozgłos szeroki i miejsce poczyste na kartach literatury i nauki.

Uczniem krzemienieckim Julek Słowacki właściwie nie był, a jednak nazwisko jego zrosło się nierozdzielnie z uroczem ustroniem nad Ikwą. Liczne też wycieczki, odwiedzające po zmartwychwstaniu Polski Krzemieniec, zdążają przedewszystkiem na miejscowy cmentarz unicki, by przystanąć w zadumie u grobu ukochanej matki poety; podziwiają w kościele farnym przepiękny pomnik Juljusza, dłuta artysty-rzeźbiarza Szymanowskiego, oraz dopytują się skwapliwie o miejsce, gdzie wznosił się ongi domek Słowackich.

„Urojono sobie i jeden za drugim powtarza—pisze Henryk Rzewuski w „Mieszaninach obyczajowych” Jarosza Bejły—że przez krzemieniecką szkołę oświata się podniosła znacznie w prowincjach naszych; jest to fałsz tak wyraźny, że nie pojmuję, jakim sposobem mógł się utrzymać tak długo wbrew oczywistości. Tylko w wydziale matematycznym wyszli z niej ludzie biegli; ale celujący w tym wydziale, gdy

po większej części służy bądź w departamencie górniczym, bądź w wojsku, do składu obywatelstwa nie wchodząc rzeczywiście; można więc powiedzieć, że oświata obywateli, po wsiach swoich mieszkających, zostaje w najniższym stanie. Nie powiem, że nic nie umieją, bo mogliby, o tem przekonawszy się, czegoś się jeszcze nauczyć, ale właśnie posiadają tyle wiadomości, ile potrzeba, aby utworzyć społeczeństwo najzarozumialsze i najnieдорzeczniesze, jakie tylko być może.

„Kogoż znajdziesz ze szkoły krzemienieckiej, coby znał język łaciński, prawo, ekonomję polityczną, filozofję historii, jakkolwiek naukę moralną; ale prawie każdy z nich umie doskonale trzy pierwsze lekcje każdej nauki, i tym szermuje językiem. A jeżeli do tego nabierze wprawy do wynajdowania końcówek, opisania bladego księżycy, powiewom wiatru, pomrukowi strumyków i szkarłatom zalegającym lica panien, podających mu swoje sztambuchy; już ma siebie za wielkiego człowieka.

„Tak obfity zasób intelektualny daje mu prawo o wszystkim sądzić, wszystkiemu przyganiać, stanowić samowładnie o rzeczach i ludziach. A że po większej części towarzystwa nasze są napełnione podobnemi istotami, człowiek skończywszy wychowanie swoje przyzwolcie, gdy się znajduje między nimi, jeżeli jest towarzyskim, rozmowy swoje musi obniżyć do tonu żartobliwego, bo w rzeczy samej niema z kim poważnie mówić”.

Tyle zgryźliwy Henryk Rzewuski.

Zarzuty jego są miazdzące i byłyby dla szkoły Czackiego, raczej dla opinji o niej zabójcze, gdyby nie wypływały z animozji, opartej na zwykłej przywacie.

Zarzut zarozumiałości bodaj że jest usprawiedliwiony, a zarozumiałość ta wynikała z systemu wychowawczego, wprowadzonego w Krzemieńcu. Owe sądy koleżeńskie, stosowanie „kar wstydzających”, podkreślanie przy każdej sposobności poczucia o honorze krzemienieckim, wyrobiły u wychowañców szkół Czackiego przesadne może wyobrażenie o ich wyjątkowej wartości moralnej, skoro jednak ci wychowañcy nie pokalali honoru krzemienieckiego i nadmierną zarozumiałość chętnie im wybacząmy.

Inne zarzuty Rzewuskiego nie wytrzymują

bezstronnej krytyki i świadczą tylko ujemnie o utalentowanym pisarzu.

Odpowiedział mu też ostro i dobitnie powszechnie na Wołyniu szanowany Gustaw Olizar w broszurze p. t. „Pomieszenie Jarosza Bejły”.

Wszak tłumacz Salustjusza, Teodozy Sierociński, posiadał chyba znajomość łacińskiego języka, znał go zapewne i Józef Korzeniowski, tyle wybitnych naukowych zajmujący kolejno po sobie posad. Przypuszczać można, że Michał Wiszniewski zna historję i jej filozofję, a Antoni Malczewski umieścił coś więcej oprócz „wynajdowania końcówek”. Prezes sądu głównego wołyńskiego Eligi Piotrowski, słynął powszechnie, jako głęboki znawca wszelkich tajników prawa, a Kaczkowski cieszył się ogromną popularnością i wziętością jako zdolny lekarz. Wszyscy oni żyli wśród obywatelstwa kresowego i w rozmowie z nimi nie potrzebował chyba Rzewuski zniżać się do tonu żartobliwego.

Ludzi naprawdę świątłych wyszło z Krzemieńca znacznie więcej. Bogaty spis nazwisk ogłasza dr. Kaczkowski, oburzony do żywego napaścią nieuzasadnioną Rzewuskiego i jego satelitów.

„Duch moralny Czackiego—jego zdaniem—oblał wszystkich, co w sferze jego działań byli. Miłość zgody, cnoty, pracy, poświęceń się dla dobra ogółu, we wszystkich się zaszczerpiła i jakby rozkosznym powojem wszystkich objęła i razem spłotła”.

„Szkoła krzemieniecka—pisał Karol Witte, redaktor „Dziennika krajowego”—nie dozwoliła nigdy swoim uczniom przypuszczać, że istnieje jaka różnica między jednym a drugim—czy ten był szlachcic, czy nie szlachcic, bogaty, czy ubogi—ceniła tylko i szanowała pracę i zdolności. Nie dozwoliła nigdy podnosić hardo czoła temu, co obszerniejsze włości posiada a więcej znaków hieroglificznych na pergaminie ma odrysowanych, nad tego co czyste papiery—ale papiery sumienia i serca w sobie, w łonie swoim nosi—nie dozwoliła nigdy biednemu cierpieć, bogatszemu tryumfować. Takie były dążenia i zasługi szkoły krzemienieckiej”.

Obok znanych ogółowi wybitności, jak: Jan i Karol Sienkiewicz, Tytus Szczeniowski,

Michał Wiszniewski, Józef Korzeniowski, Franciszek Kowalski, Antoni Malczewski, Olizarowski, Tomasz Padurra, Stefan Witwicki, Maurycy Gosławski i Tymon Zaborowski, wyszli z Krzemieńca matematycy: Grzegorz Hreczyna, Jentz; profesorowie gimnazjum: Wojciech Zborzewski, Michał Kulikowski, Ignacy Drzewiecki, Jan Witanowski, Michał Grzesiecki, Ksawery Pasiutewicz; autorowie podręczników szkolnych: Franciszek Skomorowski, Tadeusz Hreczyna, kapitan artyl. polsk. Franciszek Sapsalski; ekonomiści: Adolf Dobrowolski, Fryczyński, Maurycy Ożarowski, Znamirowski; przyrodnicy: prof. uniw. Jan Krynicki, Andrzejowski, Zborzewski i kilku innych; prawnicy: W. Trzetrzewiński, Eligi Piotrowski, Er. Rykaczewski, K. Sienkiewicz, Marjan Piasecki, Józef Padurra; pamiętnikarze, historycy i beletryści: Michał Budzyński, Aleksander Przeździecki, Gustaw Olizar, Konstancy Piotrowski, J. Sowiński, Karol Drzewiecki, Erazm Michałowski, Eustachy Iwanowski, Fr. Maks. Sobieszkański, Waler. Wróblewski (Koronowicz), Wiktor Krajewski, Leon Rzysszczewski, Albin Piotrowski, Joachim Piegłowski; dalej Darjusz Poniatowski, Al. Czacki, kanonik Wiktor Ożarowski, kanonik Martinowski, znakomici mówcy zakonu Karmelitów: Jacek Sokołowski i Augustyn Leniewicz, Jezuita Mikołaj Bawerowski; łacinnicy: Teodozy Sierociński i Łukaszewski, wytrawni helleniści: Kazimierz Dobrowolski i Wiktor Krajewski; malarze: Kaniewski i Klembowski; muzycy: Russanowski, Skibiccy, Wysocki; bardzo poszukiwani nauczyciele domowi; Pawłowski, Żezowski, Chlebowski, Chojecki, Herczakiewicz, Kozłowski, Niwiński, Słowikowski, Strzelecki, Terlecki i tylu, tylu innych.

W Krzemieńcu, wedle innych źródeł, uczyli się i figlowali, uczęszczając na wieczorki i bali o tyle tylko, o ile w naukach dobre uzyskali noty: A. T. Olizarowski, tryumfator w zabawach uczniowskich a potem poeta; Achilles Breza, kończący kurs III ze złotym medalem, z kolei pod Grochowem czy Ostrołęką—jako dzielny oficer artylerji—ozdobiony Krzyżem zasługi; pedagog Podlewski, wezwany do Berlina na nauczyciela dzieci ks. Radziwiłła; zdolny matematyk Michał Kiejs; Piotr Falkenhagen-Zaleski, Karol Witte, Karol Kleczyński;

rzeźbiarz Oskar Sosnowski; nauczyciel Zygmunta Krasińskiego Piotr Chlebowski; autor „Pojaty” Bernatowicz; znany powszechnie Sybirak Piotr Moszyński; poeta Karol Kruzer i cała plejada najwybitniejszych ziemian kresowych, słowem: niemal wszystko, co ziemie te posiadały wówczas świątłego, przejętego du-

chem prawdziwie obywatelskim. Mimo wszystkie słowa krytyki, młodzież krzemieniecka nie przyniosła wstydu fundatorowi głośnego na całą Polskę zakładu, a i dzisiejsze Liceum, wstępując w ślady epoki Czackiego godnie pracuje sobie na chlubę, odrodzonej Ojczyźnie na pożytek.

KAZIMIERZ KONARSKI.

O TEM JAK KSIĄDZ ZBIROCHOWICZ POMNIK KAZIMIERZA WIELKIEGO W KOWALU STAWIAŁ¹⁾.

Sympatyczny organ warszawskiej prasy przedwojennej, „Warszawskij Dniownik” wydrukował w kwietniu 1910 roku pozornie niewinną informację o poświęceniu pomnika Kazimierza Wielkiego w Kowalu na Kujawach, a więc w miejscowości, w której przed sześć-ciu laty król chłopów ujrzał światło dzien-

jący w owym czasie rozkwit stołypinowskiego regim'e'u, dość ciekawe. „Kazimierzowi III”, brzmi napis na jednej z tablic, ozdobionej u góry starym herbem m. Kowala, „dla wielkich czynów—Wielkim, dla miłości ludu królem chłopów zwanemu, w sześćsetletnią rocznicę dnia urodzin w Kowalu—Kowalscy parafianie z blasków przeszłości czerpiący otuchę na przyszłość”. Na drugiej, noszącej na sobie o horror! znak orła białego, znajdujący się pod nim napis brzmiał: „Zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Kościoły i klasztory wznosił ku sławie Bożej. Założył akademię krakowską. Szerzył na Rusi wiarę katolicką. Przyłączył do Polski Ruś Czerwoną”.

Wystarczy spojrzeć na ów zachowany w aktach kancelarii generała gubernatora wycinek „Dniownika”, żeby zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie musiał on wyrzucić w biurach tej kance-

larji. Aż trzech kolorów ołówka trzeba było, by dość mocno i dostojnie podkreślić wiejącą z kartki tej polską intrygę. Szczególnem powodzeniem cieszyły się ustępy, dotyczące otuchy na przyszłość, no i oczywiście Rusi.

Już w kilka dni później otrzymał gubernator warszawski od swej władzy polecenie zbadania całej sprawy i nadesłania wyczerpującego sprawozdania.

Sprawa jest dużej wagi i wymaga osobistej, zdaje się, interwencji na miejscu samego gubernatora.



Ryc. 187.

KOŚCIÓŁ W KOWALU.

ne. Sucha to kronikarska notatka bez—przynajmniej należy — soczystych komentarzy, kiedy się to odbyło, kto był na poświęceniu i jak wygląda pomnik. Szczegółowo tylko powtórzono napisy na tablicach wmurowanych obok pomnika. Były one istotnie, jak na przypadku-

¹⁾ Dane zawarte w tym szkicu znajdują się w woluminie Akt Kancelarii Generala Gubernatora Warszawskiego. (Dział wyznaniowy Archiwum Akt Dawnych) Nr. 3856. Napisy na tablicach podane są tam w tłumaczeniu rosyjskiem tak, że w szkicu niniejszym tekst napisu przeszedł przez dwa tłumaczenia i różni się skutkiem tego od tekstu napisu na załączonej reprodukcji i nie daje żadnych gwarancji bezwzględnej ścisłości.

26 maja śledztwo zostało zakończone i gubernator składa swój raport.

Obchodu we włocławskiej Katedrze, jak o tem mylnie wspominał w zakończeniu odcinek, nie było. Co się tyczy Kowala, to tam istotnie wzniesiono w miejscowym kościele pomnik. Między dwiema wmurowanymi w ścianę tablicami z różowego marmuru stoi wmurowana również statua królewska. Jedną ręką opiera się król na otwartej księdze, w drugiej trzyma połączane berło.

Pomnik ten został przywieziony do kościoła w gotowej już postaci w wigilję poświęcenia, t. j. dnia 15 kwietnia przez przedsiębiorcę Gontarskiego i w nocy przez tegoż Gontarskiego ustawiony i wmurowany na przeznaczonym na ten cel w pobliżu głównego ołtarza miejscu.

Na uroczystości asystowali między innymi: Prezes oddziału Towarzystwa Krajoznawczego, Byszewski, członek tegoż Towarzystwa, Moczarski, nauczyciel ze wsi Brzezcie, Józef Borowy, wójt i pisarz z gminy Piekutkowo, redaktorowie warszawskiego „Gońca” i „Gazety Kujawskiej”, obywatele ziemscy Leon i Ignacy Kretkowscy, wreszcie dyrektor prywatnej szkoły handlowej w Kutnie, p. Chrupczałowski, z uczniami w liczbie 30, którzy w czasie mszy świętej przygrywali na chórze na cytrach. Ci ostatni, o ile wierzyć tłumaczeniu się Chrupczałowskiego, znaleźli się w Kowalu wypadkowo, zatrzymani przez niepogodę w czasie wycieczki z Kutna nad Rakutowskie jezioro.

Inicjatorem wszystkiego jest miejscowy proboszcz ksiądz Ignacy Zbirochowicz. Nie czynił on przedtem żadnych starań o uzyskanie pozwolenia na postawienie pomnika, co się zaś tyczy imputowanego mu przez „Warszawskiej Dniwnik” zarzutu, że przy okazji poświęcenia pomnika zbierał składki na budowę domu ludowego, to zarzut ten odpiera ksiądz Zbirochowicz stwierdzeniem, że przypominał tylko parafjanom dobrowolną ich uchwałę opodatkowania się na rzecz tej budowy.

Raport kończy gubernator wzmianką, że

miejscowym władzom, t. j. wójtowi i strażnikowi m. Kowala udzielił ostrej admonicji za niedbałe pełnienie służby, a kutnowskiemu naczelnikowi powiatu polecił uczynić to samo z p. Chrupczałowskim za odbywanie wycieczek szkolnych bez meldowania o tem władzom. Dziwnie na sucho uszło dygnitarzom gminy Piekutkowskiej, o których pismo gubernatora nie znajduje nic do powiedzenia.

Pismo to gubernatora samo przez się nie zawiera w sobie żadnych oznak abderii urzędniczej i byłoby jako takie przemiętło bez echa, gdyby nie to, że stało się ogniwem w niezmiernie osobliwym łańcuchu pism łączących przez pewien czas skromną osadę kujawską ze stolicą Imperjum Wszechrosji.

Generał gubernator warszawski nie uznał się bowiem mocen rozstrzygnąć samemu występnej sprawy księdza Zbirochowicza. Odnosne pismo generała gubernatora do ministra spraw wewnętrznych przechodzi dziwne koleje. Przygotowane jako projekt przez jakiegoś referenta, zaaprobowane przez jakąś instancję zostaje przepisane na czysto, potem pokreślone, wycofane, przepisane jeszcze raz na czysto i znów pomazane nieczytelnymi gryzmołami Skalfona i ode-



Ryc. 188. Tablica Kazimierza Wielkiego w Kowalu.

ślane do kancelarji dla przepisania. Z wymęczoną w tych kilkakrotnych przeróbkach redakcją wychodzi wreszcie do Petersburga pod datą 1 lipca 1910 r.

Imperjum Rosyjskie mało miało widocznie spraw równej wagi do załatwienia, gdyż już w dwa tygodnie po wysłaniu listu z Warszawy przychodzi odpowiedź. Minister przesyła gen. gubernatorowi odpis swego pisma do Biskupa kalisko-kujawskiego, w którym żąda od biskupa, by natychmiast wydał księdzu Zbirochowiczowi polecenie usunięcia z kościoła tablic, posiadających „treść pod względem politycznym tendencyjną, zmierzającą do podtrzymania wśród parafjan separatystycznych ideałów polskich”. Wniosek gen. gubernatora o usunięcie niezwłoczne ks. Zbirochowicza z probostwa kowalskiego złagodziło Ministerstwo, czyniąc z tego faktu jedynie groźbę,

wrazie gdyby ksiądz Zbirochowicz do wydanego mu polecenia zastosować się nie chciał.

Gubernator warszawski, zainteresowany z kolei przez kancelarję Skąllona o stan sprawy, długo nie daje żadnej odpowiedzi. Przy naglony nowem pismem komunikuje wreszcie wiadomość, dostarczoną mu przez włocławskiego naczelnika powiatu. Pomnik stoi jak stał, a tylko tablice zamalowano szarą farbą. Nowe pismo do Ministerstwa ze skargą na ks. Zbirochowicza, nowa burza nad głową biskupa. Ks. Zbirochowicz kapituluje wreszcie i usuwa tablice. Gen. gubernator, nieufny tym razem, poleca to sprawdzić gubernatorowi. Raport jest nadzwyczajny: „Tablice marmurowe z tendencyjnymi napisami, pisze gubernator, zostały wprawdzie usunięte, ale pozostały po nich dziury w ścianach (ostaliś... niezadzielnymi tie miasta w stienie w kotoryje byli wstawlony upomianutyje doski)”.

I oto z powodu owych dziur w ścianie zaczyna znowu skrzypieć drabina urzędowa na

całej swej rozciągłości od Włocławka aż po Petersburg. Skąllon melduje o tem niezwłocznie Ministerstwu. Wszczytna się długa przewlekła pisanina. Departament wyznań obcych żąda wyjaśnień kiedy ks. Zbirochowicz skapitulował i usunął owe nieszczęsne tablice. Gubernator wyjaśnia, że miało to miejsce w sierpniu, dodaje przytem z tryumfem, że i ten ostatni ślad zniknie przy remoncie kościoła, projektowanym na rok 1911.

Niestety, rzeczywistość czy raczej ks. Zbirochowicz przekreślił te nadzieje. Dziury przetrwały. Ostatni w owym woluminie dokument, raport gubernatora do generała gubernatora, noszący datę 30 listopada 1911 r., konstatuje z melancholją, że dziury zostały na miejscu choć remont kościoła już zakończono.

Wesoło, trzeba przyznać, urzędowały władze rosyjskie w Królestwie Kongresowem.

I to w Roku Pańskim 1910.

ALEKSANDER JANOWSKI.

G A W E D Y Z D R O G I.

3.

W ciągu mego 30-letniego życia podróżniczego (licząc od pierwszego wyjazdu zagranicę) miałem zawsze pewien żal i czułem osamotnienie. Wszystkie narody Europy miały w wielkich miastach swoje konsulaty, miały kawałek ziemi, nad którym powiewała ich flaga, a ich godło narodowe zdobiło gmach. Konsulat był dla nich ucieczką w kłopotach, okazywał im pomoc, otaczał opieką.

Tylko Polacy „nacion senza bandeira”, czuli się wydziedziczonymi, a gdy ostateczna zmuszała konieczność, szli pod obce godła i w obcym, wrogim języku żale swe musieli przedstawiać, traktowani zawsze, jako natrętni obywatele drugiej klasy.

Jakże cudownie zmieniło się teraz!

Teraz w wielkich miastach świata w eleganckiej zacisznej uliczce, często wśród palm i ogrodu lokuje się majestat niepodległego państwa, a Biały Orzeł rozpina swe śnieżne skrzydła, aby otoczyć opieką swe dzieci.

Jest to wrażenie tak krzepiące, taką na-

pełniające dumą, że szczerze wzruszenie ogarnia, gdy wśród egzotycznych krajów widzi się tę swoją biało-czerwoną „bandeirę” lekko falującą na tle niepokalanego błękitu podzwrotnikowego lazuru.

Gościa witają tam chętnie, poświęcają mu czas, ułatwiają pobyt, umilają życie.

Nasz emigrant wita konsula z radością i wspaniałością: karoca w cztery białe konie wiezie przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej, a dzielna banderja konna towarzyszy mu, salwami wystrzałów zaznaczając swą radość. Były wypadki, że pięć nocy z rzędu przychodziła delegacja na pociąg, przychodzący o 2-iej w nocy, aby witać konsula. Konsul nie przyjechał, bo nawał roboty zatrzymał go.

A roboty mają w konsulacie niemało, bo obszary urzędowania są olbrzymie, komunikacje trudne, urzędy miejscowe apatyczne.

Konsulat w Rio de Janeiro obejmuje północny obszar Brazylii, Venezuelę i Boliwię, to znacząca wielkość Europy, bez Rosji. Proszę sobie wyobrazić urząd konsula na całą Europę! Wszak

u nas państwa mają konsulaty w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie i Łodzi. Blisko, porozumienie szybkie, łatwe.

Konsulat w Kurytybie obsługuje trzy stany południowe: Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, obszar większy od Francji, bez dróg: podróż z Kurytyby do Guarany trwa pięć dni, jeżeli jest sucho, jeżeli padają deszcze to wcale się nie jedzie, bo samochód z ostatniej stacji nie przejedzie, a tylko na ubłoconym koniu można się doczłapać, jeżeli rzeki nie wezbrały i nie pozrywały mostów.

Konsulat z Buenos Aires obsługuje Argentynę, t. j. 2.793.000 km. kwadratowych, Urugwaj, który ma wielkość połowy Francji i jeszcze coś tam.

Są to więc warunki pracy niesłychanie trudne. Do tego interesanci to głównie emigranci i koloniści, których interesy są komplikowane. Są koloniści po 30 lat już siedzący na działkach, a nie mający jeszcze tytułu własności. Teraz to trzeba wyrabiać, sprowadzać dokumenty, wyciągać akty, wielu już z tych pierwszych przybyszów powymierało...

Do tego rodak, który stał cicho i pokornie w konsulacie obcym, rozwija całą swoją butę i nieokrzesanie w urzędzie swoim.

— Przeszedłem po zaświadczenie, że jestem mularzem.

— A pan jest mularzem?

— Nie, ja jestem piekarz, ale w paszporcie mam zapisane „rolnik”.

— Jakże ja mogę dać zaświadczenie, że pan jest mularzem? Ja takiego zaświadczenia wydać nie mogę.

— To tak? To taki jest polski rzund? To za co tu panu płacą?

Rodaku kochany, jużbyś ty z rosyjskiego czy niemieckiego konsulatu dawno zjechał po schodach głową na dół... nie, nie zjechałbyś,

bo byś ty się, bracie, bał i drżał ze strachu w „urzyńdzie”, ale, że to polski urząd, więc możesz sobie pozwolić, bo cię do kozy nie będą pakowali.

Takie pretensje są na porządku dziennym.

Pojęcie o opiece konsulatu jest u naszego emigranta bardzo rozciągnięte: przyjeżdża ojciec, matka i czworo drobiazgu bez grosika przy duszy, bo agent zapewnił go, że po wylądowaniu wypłaca rząd argentyński czy brazylijski po 200 dolarów każdemu dorosłemu, a po 100 na dziecko.

Co robić? Ojciec wynajmuje się gdzieś do pracy daleko, o 2—3 dni drogi, a kobietę z dziećmi odsyła do konsulatu. Jest urząd polski, niech się nią zajmie.

Albo o grunt:

— Przeszedłem względem tego gruntu.

— O jaki grunt chodzi?

— Niby o ten w Pogńbinie.

— To wy jesteście właścicielem?

— Ja nie, tylko niby siostra.

— To czemu ona nie przyszła?

— Bo ma małe dziecko.

— Musi ona sama podpisać deklarację.

— Ja mogę za nią podpisać.

— Ale przecież tak nie można. Ona sama musi podpisać.

— Ona ta nie umi pisać.

— A wy?

— Ja też nie umiem, ale przecie to moja siostra i t. d.

Jeździ to nasze ciało konsularne czasami w glorii, od święta, ale powszedni dzień ma ciężki i szary. Anielską cierpliwość i niewyczerpany spokój trzeba mieć na to. I dla tego nie można na te placówki mianować mazarów, bo to wściekły, popędliwy naród i mógłby w głowę rodaka cisnąć kałamarnicą i „rzund polski” miałby stratę.

ŻYCIE KRAJU.

ALEKSANDER PATKOWSKI.

WILEŃSZCZYŻNA.

(Od 1 stycznia do 1 października 1926 r.).

W Nr 161 Kurjera Wileńskiego za-
protestowano przeciw jęklwym głosom trąbki,
wygrywającej z wieży na placu Katedralnym

jako hejnał nutę „Roty”. Odesłano do mu-
zeum martyrologicznego słowa i melodię, wzy-
wając muzyków wileńskich do obdarzenia mia-

sta „melodją bardziej pogodną, optymistyczną a odpowiedniejszą dla miasta Moniuszki”.

„Stara stolica Giedyminowa,
Wilno, pieśczęta pięknej natury”

promieniuje w życiu kulturalno-społecznem na całe otoczenie bliższe i dalsze, umiejętnie docierając do zakątków swojej „prowincji”.

Ligenza w Filmach Wileńskich (Nr 100 z 10 kwietnia Kurjera Warszawskiego), dopatrzył się w Wilnie, oglądaniem z góry Zamkowej podobieństwa do starego, lombardzkiego miasta. „Tryskają ku niebu strzeliste, w najczystszej rococo, wieże Misjonarzy; podnosi się wysoko potężna dzwonnica św. Jana, tam kapnął ciemno-czerwoną plamą przepyszny gotyk Bernardynów i św. Anny, tu spokojna smuga klasycznych linii katedry a tam, hen, na krańcach cudnego pejzażu, nie mającego równego sobie w Polsce pod względem dekoracyjnego przepychu wewnętrznego, kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, w przeciwległej zaś stronie św. Rafała nad Wilją i św. Jakób na Łukiszkach migoczą jak żywy odblask rzymskiego II Gesu”.

Dziwi się Wilnianin w Nr 169 Kurjera Wileńskiego, że „malownicze i pełne zabytków historycznych” Wilno się „zdobi”: „powstała jarmarczna, małomiasteczkowa buda w ślicznym miejscu, zasłoniła malowniczość wzgórz antokolskich, obok cudownego, patyną wieków pokrytego i z wysiłkiem mistrzów odrodzenia wzniesionego kościoła Piotra i Pawła”. Wilno nie posiada architekta miejskiego. Opiekunów ma wielu, a najbardziej powołane Towarzystwo Miłośników Wilna „w chwili urodzenia umarło”. Bołączek ilość pokaźną podaje prasa: chodniki i oświetlenie na Antokolu (Eug. Sch.: Nasze przedmieścia. Antokol w Nr 42 Słowa z 21 lutego), lepsza komunikacja na Antokol, gdyż „Piegutki” i autobusy wiele pozostawiają do życzenia. A na Antokolu mieści się najstarsza spółdzielnia „Mrówka”, dom ludowy P. M. S. i bank spółdzielczy.

Wilno obchodzić będzie na wiosnę roku przyszłego rocznicę romantyzmu polskiego. Taka zapadła uchwała zjazdu akademickich kół polonistycznych na wniosek redaktora Czesława Jankowskiego. Będzie i „majówka” filarecka. Do tego czasu załatwi prawdopodobnie Główny Komitet sprawę budowy pomnika Adamowi Mickiewiczowi w Wilnie. Według komunikatu podanego w Nr 13 Kurjera Wileńskiego z 17 stycznia termin konkursu został odroczony do 1 października r. b. Zdaniem księdza W. Czeczota z Pińska (z Kapitolu na Tarpejską skałę w Nr 174 Słowa z 29 lipca) doprowadzenie do pomysłu

negu rezultatu budowy pomnika byłoby wyrazem „hołdu oddanego Adamowi Mickiewiczowi, jako twórcy romantyzmu polskiego”. Na razie wiemy, gdzie pomnik stanie: przed frontem starego Ratusza (ul. Wiejska).

Skończył się spór konsystorza prawosławnego z władzami państwowymi o mury bazylikańskie. Epilog, poniekąd żywej dyskusji o nieistniejącej dzisiaj „cełę Konrada”. Sąd Najwyższy przyznał „mury bazylikańskie” rządowi. Długą historję sporu podaje Hel. Romer w Nr 215 Kurjera Wileńskiego z 17 września w art. p. t. Mury bazylikańskie. „Przyznanie własności rządowi będzie ani specjalną wygraną społeczeństwa polskiego, ani przegraną ruskiego czy białoruskiego (przegrać tu może tylko konsystorz prawosławny), gdyż rząd państwowy reprezentuje w danym wypadku zarówno społeczeństwo polskie, jak i niepolskie i jest instytucją ponadnarodowości”.

Mają się tutaj zgodnie pomieścić archiwa państwowe i białoruskie. Zwłaszcza Archiwum Państwowe. Dyrektor Waclaw Studnicki na zjeździe historyków w Poznaniu przedstawił fatalne warunki w jakich się obecnie archiwum znajduje. Pisz o tem również H. R. w Nr 189 Kurjera Wileńskiego z 18 sierpnia. Jest to jedno z najcenniejszych i najbogatszych archiwów; zawiera między innymi akta dawnego Uniwersytetu Wileńskiego i Kuratorjum z czasów Czartoryskiego, Nowosilcowa i późniejszych, akta do spraw filaretów, akta po b. generał-gubernatorach, archiwum Murawjewowskie, a z czasów dawnych bogate materiały do obrazu życia obyczajowego XVII wieku i stosunków religijnych XVIII i XIX.

Najdroższej pamiętce wileńskiej poświęca autor książeczki w sprawie twórcy obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej dr. M. Skrudlik artykuł w Nr 2 Dodatku Literackiego do Dziennika Wileńskiego p. t. Madonna Mickiewicza.

Wilno posiada wyjątkowo duże grono wielbicieli i znawców niepoślednich z autorem Podania i legend wileńskich D-rek Władysławem Zahorskim na czele. Skrzętnie zebrane znajdujące się w obiegu księgarskim „Wilniana” w Katalogu Księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego z r. 1924, możnaby uzupełnić dzisiaj bardzo pokaźnym wykazem.

Z urzędu powołane jest do propagandy tych rzeczy Towarzystwo Miłośników Wilna, mieszczące się w Dziekanacie Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego i od roku 1922 opiekujące się Górą Zamkową. Nie wiele jednak można dowiedzieć się z prasy o działalności Towarzystwa. M. Br. w Nr 32

Dziennika Wileńskiego podał sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa w dniu 8 lutego, na którym prof. Mieczysław Limanowski wygłosił odczyt o kulcie św. Mikołaja w Wilnie. Kult św. Mikołaja rozwinęła tutaj Juljanna twerska, druga żona Olgierda. Wilno już w XIV wieku posiadało jedną świątynię katolicką i aż dwie greckie: przy ulicy Wielkiej i w rogu Łotoczka przy hotelu Nizkowskiego pod wezwaniem tego świętego. Prelegent poruszył kilka doniosłych zagadnień, jak miejsce powstania najstarszego Wilna, rozwój terytorjalny miasta, zwrócił uwagę na ciekawą postać Konstantego Ostrońskiego. „Miłośników” na odczycie było ponoć niewielu. To też poza Towarzystwem poruszane są tematy dotyczące przeszłości miasta. Do tematu omówionego w r. 1912 w Ziemi powraca dr. T. G. Modelski w rozprawce p. t. O herb miasta Wilna, drukowanej w N-rach 1, 6, 11 i 17 Dziennika Wileńskiego i w związku z nią omawia kult św. Krzysztofa w Polsce w N-rach: 93, 97 i 102 Dziennika Wileńskiego, w Dodatku Literackim do tegoż pisma z dnia 6 czerwca Nr 6 Pieśni i podania o św. Krzysztofie.

Podaniem żydowskim, przytoczonym według J. I. Kraszewskiego przez d-ra Władysława Zahorskiego w Legendach Wileńskich zajął się dr. T. G. Modelski w Nr 1—8 Słowa w artykule p. t.: Legenda Wileńska „Mase Ger Cedek”. Temat poruszony wywołał żywe zainteresowanie i spory wśród uczonych żydowskich. Nawiasem mówiąc pisma wileńskie przyniosły wiadomość o powstaniu żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Wilnie.

W smutnych warunkach znajduje się Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wład. Życka w Nr 141 Dziennika Wileńskiego podaje sprawozdanie z posiedzenia T. P. N. z dnia 22 czerwca. Towarzystwo posiada 17 członków honorowych, 9 protektorów oraz 700 członków zwyczajnych, z pośród których więcej, niż połowa zalega z opłatą dziesięcio-złotowej składki rocznej. Diaulos w Nr 220 Kurjera Wileńskiego z 23 września pisze o fatalnym stanie siedziby Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a mieszczą się tam: biblioteka posiadająca około 40.000 tytułów dzieł z wielce cennymi inkunabułami z daru Antoniego hr. Tyszkiewicza, częściowo uszkodzonymi podczas inwazji bolszewickiej, muzeum przyrodniczo-etnograficzne i historyczne. Szanownej instytucji, która przed powstaniem polskiego Uniwersytetu za czasów zaborczych ożywiła życie umysłowe Wilna, poświęca uwagę Diaulos w artykułach p. t. Z ulicy Le-

Iewela w Nr 179, 186 i 192 Kurjera Wileńskiego.

O wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Nauk dowiadujemy się niewiele. Ostatni rocznik ukazał się w roku 1922, jako tom VII za lata 1919 — 1921. Z druków Towarzystwa bliższych zagadnieniom regionalno-krajoznawczym zwrócić uwagę należy na pracę Ryszarda Mienickiego p. t. Wileńska komisja archeogeograficzna (1864 — 1915) oraz na czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego *Ateneum Wileńskie*. Ostatnio ukazał się zeszyt 9, w druku na ukończeniu 10 — 11. Czasopismo zawiera niezmiernie bogaty, wyłącznie historyczny materiał do dziejów wileńszczyzny i mogłoby stać się znakomitym materiałem przy nauczaniu historii regionalnej, gdyby w tym kierunku istniały szersze perspektywy metodyczno-programowe.

Wileńszczyzna ma wielu jeszcze czcigodnych fundatorów życia kulturalnego. Śród nich we wdzięcznej pamięci na wieki zostanie Tadeusz Wróblewski. Jego sumptem i pracą powstała wielka biblioteka obejmująca „98.401 dzieł, broszur i pism ulotnych, 1671 map i planów, 2856 manuskryptów, 7626 listów, 17123 dokumentów, 10034 rycin, 2472 fotografie, 224 obrazy i rzeźby i t. d.” W lutym prywatna Biblioteka im. Eustachego i Emilji Wróblewskich przeszła pod zwierzchnictwo Rządu Polskiego. Pisze o tym doniosłym fakcie M. Br. w Nr 41 Dziennika Wileńskiego z 20 lutego w artykule p. t. Biblioteka im. Wróblewskich.

Wszystkie instytucje naukowe otacza troskliwą opieką Uniwersytet Stefana Batorego. Cały gmach *Almae Mater Vilmensis* oglądać możemy na wydanej w r. b. serji (14) pocztówek z fotografii J. Bułhaka. Wyszło to sumptem grona profesorów Wydziału Sztuk Pięknych.

Troska o zachowanie piękna Wilna podjętowała artykuł Czesława Jankowskiego w Nr 194 Słowa z 21 sierpnia p. t. Gdzie nianiek sześć... Zestawia popełnione w ostatnich czasach grzechy najgłówniejsze przeciw estetyce miasta. Poruszony został Oddział Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim. W obronie odezwał się Zygmunt Zanodziński w Nr 197 Kurjera Wileńskiego z 27 sierpnia w artykule p. t. Zgrzyt, konserwator zaś wileński dr Jerzy Remer wypowiada „słowo o konserwacji zabytków i opiece nad nimi” w Nr 204 i 205 Kurjera Wileńskiego w artykule p. t. Czyń każdy w swem kółku... Chodzi przedewszystkiem o starcie z „królewskich murów” Wilna nalotu rosyjskiego wschodu. Dowiadujemy się, że urząd konserwatorski wspólnie z sekcją techniczną

magistratu odszukał przy robotach kanalizacyjnych ślady barbakanu przy Ostrej Bramie, fragmenty dawnych murów obronnych z XVII wieku i zasklepiiony kanał Koczerga.

Jak wyglądają wywczasy konserwatora opisuje Hel. Rom. w Nr 186 i 188 Kurjera Wileńskiego. Dr Jerzy Remer jest zwolennikiem „badania sztuki na podłożu geograficznym”; w tej regionalnej postawie badawczej upatruje przyszłość historii sztuki w Polsce. Opieka konserwatorska w r. b. objęła Tuhanowicze, gdzie ocalały jeszcze: altana Mickiewicza i górka dębowa i porozrzucane grobowce, w Nowogródku zabezpieczono odkopane części baszt i muru obwodowego zamku, odnowiono klasztor Dominikanów, zaopiekowano się kościołami w Słonimie, Synkowskim kościołem obronnym pod Słonimem, gmachem klasztornym w Żyrowicach, niegdyś siedzibie Bazylianów, zamkiem Pawła Sapiehy w Holzanach, kościołem stawianym przez Jerzego Chreptowicza w Wiszniewie (wołożyńskie), murami po Bazylijskim w Borunach i t. d. Wykaz pracy niezwykle bogaty i ciekawy. Podczas wędrowki łatwo się będzie w całości zorientować gdyż Oddział Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim opracował mapy powiatowe zabytków architektonicznych, które w najbliższym czasie będą rozesłane po starostwach.

Nigdzie chyba w Polsce tak umiejętnie i z takim talentem nie dba prasa o swoją „provincję” jak w Wilnie. Przodują tutaj „echa krajowe” Słowa. Bardzo ciekawie o tej pracy informował Cat z Nr 259 Słowa z 12 listopada ub. roku. „Nie brak u nas po wsiach, po miasteczkach ludzi inteligentnych; jest ich nawet bardzo dużo. Ale wszystkich tych ludzi pociągają tematy, które nazwać można stołeczniemi: polityka zagraniczna, reforma rolna, ogólne zasady w załatwianiu kwestyj społecznych. Rzadko kto rozumie, że spraw naprawdę ważnych o znaczeniu wiecznym, historycznym nie potrzebuje szukać w trzecim czy czwartym pokoju piętrowego korytarza pałacu przy ul. Wiejskiej w Warszawie, lecz, że patrzy na nie własnymi oczyma przez okna własne na własny patrzac dziedziniec czy rynek miasteczka... Głęboki sentyment do ziemi, głębokie prawdziwe

do niej przywiązanie nie weszło do patriotycznych kanonów patriotyzmu młodej Polski. Autor czyni wielkiej doniosłości uwagę, że „oto pan komisarz, czy pan geometra, czy lekarz, czy inny jakiś urzędnik... w naszym wschodniemi miasteczku jest czemś bardzo wielkim, jest potęgą. Od tych właśnie ludzi po Święcianach, Oszmianach, Nieświeżach, Stołpcach, Baranowiczach, Pińskach zależy przedewszystkiem czy ziemia nasza spełni historyczne swe zadanie”. Z całą słusznością mógł autor tego doniosłego artykułu napisać: „jestem jednym z pierwszych dziennikarzy polskich, który zaczął walkę z centralizacją polskiej kultury, ducha i myśli w stolicy państwa w Warszawie, który zaciągnął się pod sztandar szkoły regionalizmu, rojalistów francuskich”. To prawda, regionalistą jednak jest nie tylko Karol Maurras, ale i Jan Paweł Boncour, Millerand i tylu innych ludzi z pod przeróżnych znaków Francji.

Słowo w osobie swego świetnego współpracownika Czesława Jankowskiego daje niepowседневnie przykłady, jak najodleglejším i niyb nieciekawym „kątem” zainteresować czytelnika.

Zacząło się od N-ru poświęconego Dziśnieszczyźnie (Słowo Nr 274 z 29 listopada ub. r.). Rozpoczyna Czesław Jankowski opowieścią o Głębokiem wczoraj, dziś i jutro, Michał Obieziński o Regionalizmie na ziemiach wschodnich i odtąd od czasu do czasu dostajemy świetne N-ry Słowa, poświęcone Nieświeżowi w Odrodzonej Polsce (Nr 100 z 2 maja), Ondynie Druksienickich Wód (Nr 153 z 4 lipca), Brastawskiemu Sempervivum (Nr 184 z 10 sierpnia). Jubilat tegoroczny, autor znakomitej monografji o Powieście Oszmiańskim, daje tutaj niepoślednie przykłady jak żywą treścią można i należy obejmować „wczoraj, dziś i jutro” każdego zakątka naszej ziemi. Czytając artykuły z pod pióra służbę piarską od lat pięćdziesięciu pełniącego, chciałoby się młodej naszej prasie prowincjonalnej powiedzieć:

„Patrzcie, patrzcie młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi”!

Z PIŚMIENNICTWA.

Jaxa Bykowski Ludwik prof. dr. Lwów i okolica jako teren przyrodniczych obserwacji i wycieczek. Warszawa, 1926 r.

Współczesne nauczanie nauk przyrodniczych poważnie miejsce przeznaczają na wycieczki biologiczne. Odpowiednio więc do programów

ministerjalnych Prof. Jaxa Bykowski przy „współdziale oddziału metodyki nauk przyrodniczych komisji pedagogicznej ministerstwa W. R. i O. P.” przedstawił próby takich systematycznych wycieczek w okolicach Lwowa „nader wdzięcznej dla przyrodnika”. Na stopniu

niższym autor prowadzi uczniów do ogrodu, lasu, na pole, na łąkę, nad staw i bardzo po-
bieżnie wskazuje na co należy zwrócić uwagę;
szkoda tylko, że autor nie podaje literatury,
z której możnaby było korzystać przy oma-
wianiu niektórych zagadnień. Na stopniu wyż-
szym autor porusza zagadnienia biologiczne,
jak stosunek organizmów do otoczenia, walka
o byt, stosunek roślin do ogrodów, zjawiska
dziedziczności i zmienności i inne. Osobiście
miałbym wielkie zastrzeżenia co do poruszania
tych zagadnień na poziomie nauczania w szko-
le średniej. Prócz zagadnień biologicznych
autor omawia geologję i nieco antropologji.
Książeczkę zdobi 20 rycin. W wydaniu zarzu-

ciłbym nieujednostajnienie nazw polskich i ła-
cińskich (raz oddzielone przecinkiem, drugi raz
obok siebie bez znaku, treść raz oddzielona
kreską, lub nawiasem).
J. K.

R. Bailly: „*Comment se renseigner sur
la Pologne*”. Union Française des amis de
la Pologne.

W książeczce tej przeznaczonaj dla francu-
zów, którzy pragną poznać Polskę, P. Bailly
podaje: ważniejsze tłumaczenia francuskie dzieł
literatury polskiej, dzieła o Polsce, które uka-
zały się we Francji, pisma poświęcone Polsce
i inne źródła wiadomości: gramatyki, słowniki,
bibliografie, kursy i adresy.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Rada Główna. Dnia 1 października odby-
ło się posiedzenie Rady Głównej z nastę-
pującym porządkiem dziennym:

1. Protokół z ostatniego posiedzenia Rady
i sprawozdanie z wykonanych uchwał,
2. Regulamin dla Oddziałów P. T. Kr.,
3. Wnioski Skarbnika,
4. Wnioski przewodniczącego inspekcji kra-
joznawczej,
5. Wnioski przewodniczącego Komisji Wy-
dawniczej,
6. Wnioski przewodniczącego Inspekcji
muzealnej,
7. Wnioski Redakcji „Ziemi”,
8. Wnioski Komitetu Zjazdu jubileuszowe-
go P. T. Kr.,
9. Sprawy bieżące i terminy posiedzeń
Komitetu Wykonawczego P. T. Kr.

Posiedzenie to wypełniły całkowicie obra-
dy nad projektem regulaminu dla Oddziałów
P. T. Kr., opracowanym przez Członków Ra-
dy D-ra Orłowicza i Mecenasa Rakowieckiego,

Po szczegółowem omówieniu wszystkich
paragrafów, regulamin z drobnymi zmianami
przyjęto, powierzając ostateczne zredagowanie
Prezydjum Rady.

Z powodu spóźnionej pory wysłuchano
tylko sprawozdania Skarbnika, oraz przyjęto
wnioski redakcji „Ziemi”, odnoszące się do
wprowadzenia szerszej reklamy pisma drogą
ogłoszeń w dziennikach, rozsyłania prospek-
tów, reklam świetlnych i t. p.

Z Oddziału Kujawskiego. W dniu 19
września r. b. Oddział Kujawski P. T. Krajo-
znawczego we Włocławku urządził „Akademię
Krajoznawczą” na rzecz budowy Domu Kra-
joznawczego i Muzeum Ziemi Kujawskiej po-
dług projektu sporządzonego przez arch. Na-
rębskiego.

Akademia miała też na celu obudzenie

w miejscowym społeczeństwie większego zain-
teresowania Krajoznawstwem i ruchem regio-
nalistycznym.

Poprzedzony słowem wstępem prezesa
Płockiego odczyt prof. Patkowskiego był pier-
szą we Włocławku prelekcją poświęconą ży-
wotnemu dla naszej prowincji zagadnieniu re-
gionalizmu polskiego. Szerokie i barwne uję-
cie przedmiotu przez prelegenta i przekony-
wująca argumentacja zjednała zrozumienie i go-
rący poklask zebranych.

Bardzo szczęśliwie złożyło się, że na sali
licznie była reprezentowana tutejsza młodzież
gimnazjalna oraz seminarjum nauczycielskiego.
Dalsza część Akademii obejmowała produkcje
wokalne: a więc recytacje i deklamacje pani
Olszakowskiej - Rakowieckiej, wypowiedziane
z wybitnym talentem. Jakby nawiązanie do
regionalizmu p. Rakowiecka umieściła w swym
repertuarze Konopnickiej „Na Kujawach rzną
skrzypice” przyjęte entuzjastycznie przez au-
dytorjum.

Chór seminarjum nauczycielskiego pod ba-
tutą wielce zasłużonego u nas na polu krze-
wienia pieśni p. Bojakowskiego, wykonał sze-
reg swojskich utworów. Żałować należy, że
krótki czas jaki od początku roku szkolnego
upłynął, nie pozwolił prof. Bojakowskiemu za-
produkować szeregu przygotowanych utworów
własnej kompozycji; próba miejscowej twór-
czości byłaby bardzo na miejscu w programie
Akademii. Prócz produkcji chóralnych wystą-
pił solo p. inż. Klonowski—bas z Kutna przy
wytrawnym akompaniamencie pani Janiny Gro-
chowskiej, zbierając obfite oklaski.

Podkreślić należy z uznaniem ofiarność
wszystkich wykonawców programu, którzy
przyczynili się do powodzenia Akademii.

Akademia była dla Włocławka bogatym
posiewem idei regionalizmu polskiego.

N.

Oddział Kielecki żywą rozwija działalność, coraz bardziej ułatwiając zwiedzanie Gór Świętokrzyskich przez wyznaczenie ścieżek, organizowanie schronisk i wydawnictwa. Inwentarz Muzeum Ziemi Kieleckiej znakomicie się powiększa dzięki ofiarnej pracy prof. Czarnockiego, który składa tu bogaty i wartościowy komplet okazów przyrodniczych. Nasuwa się więc konieczność powiększenia lokalu Muzeum przez wynajęcie jeszcze jednego piętra o 8 salach. Oddział nosi się z myślą opracowania monografii fabryk w Białogonie, skoro tylko będzie uporządkowane i uprzystępnione archiwum tych fabryk.

Oddział Kurpiowski dzięki niezmordowanej pracy swego prezesa p. posła Chętnika rozwija działalność, która może być uważana za wzór: na placu Krajoznawczym nad Narwią wzniesiono jeden budynek drewniany, a przygotowano materiały na drugi, murowany, piętrowy dom, w którym pomieszczone będzie Muzeum Kurpiowskie, liczące już dzisiaj z górą 3000 okazów. Około morgi ogrodu oparkowano, wystawiono kapliczkę kurpiowską, domek dla stróża, a zasadzono 360 drzew i 300 krzewów. Wzniesiono też w 2 punktach altanki, skąd najpiękniejszy widok rozciąga się na okolicę: na dolinę Narwi i puszcę Kurpiowską.

Muzeum posiada dwa działy: specjalny, miejscowy Kurpiowski i ogólnokrajowy do użytku szkół i kół oświatowych. Po przeniesieniu muzeum do budynku murowanego, w drewnianym będzie pomieszczona biblioteka, czytelnia pism, schronisko wycieczkowe. Muzeum w listopadzie będzie otwarte prowizorycznie, zaś uroczyste otwarcie odbędzie się w roku przyszłym, co zbiega się z rocznicą 10-lecia Oddziału.

Prezes Oddziału zamyśla jeszcze: 1) założyć koło Muzeum ogród botaniczny z roślin puszczy Kurpiowskiej, 2) otworzyć stację meteorologiczną i 3) urządzić jeden pokój na pracownię naukową dla badacza, któryby pracował naukowo nad przyrodą lub etnografią terenu puszczy Kurpiowskiej.

Te wszystkie prace mogą być wskazówką, co Oddział, pracujący energicznie i z gorącym ukochaniem swej okolicy, może stworzyć dla idei krajoznawczej.

Oddział Ostrowiecki przystępuje do zorganizowania wystawy fotograficznej. Ten typ pracy krajoznawczej mógłby być pomyślnie realizowany we wszystkich Oddziałach, wszędzie bowiem ciekawe i artystyczne materiały zdobyć można, a widzom przedstawić piękno okolicy w efektownych zdjęciach.

Oddział Piotrkowski wydał katalog swego Muzeum, opracowany przez niestrudzonego swego Prezesa P. M. R. Witanowskiego. Katalog obejmuje działy: przyrodniczy i humanistyczny, a daje objaśnienia do 2200 numerów inwentarza. W dziale przyrodniczym przydałoby się trochę ogólnych wiadomości. Korekta trochę szwankuje. Jest to jednak pierwszy katalog naszego Muzeum prowincjonalnego.

Oddział Warszawski rozpoczął już normalną pracę po ferjach wakacyjnych.

Środowe zebrania członków, które odbywają się regularnie, wypełnione były sprawozdawczymi odczytami z wycieczek wakacyjnych.

We wrześniu mimo niesprzyjającej pogody urządzono 4 wycieczki do Częstochowy, Węgrowa, Wawra i lasów rembertowskich.

Dla ułatwienia ruchu turystycznego na terenie woj. Warszawskiego oddział przystąpił do wyznaczania dróg i ścieżek do miejscowości godnych zwiedzenia. Pierwszą pracą w tym kierunku będzie wyznaczenie drogi z Sochaczewa do Żelazowej Woli, miejsca urodzenia Szopena.

Wykłady o Polsce współczesnej, jakie miał Prezes Rady Głównej Prof. Al. Janowski w kolonjach naszych w Brazylii i Argentynie zgromadziły 3495 słuchaczy. Podczas wędrowki po kolonjach Prezes zwiedził 28 szkół polskich.

Redaktor „Ziemi” i prezes Towarzystwa wrócił dnia 10 października z podróży swojej po kolonjach polskich w Brazylii i Argentynie.

TREŚĆ: *Emilja Sukertova:* Zaleszczyki. — *Michał Rolle:* Echa Krzemienieckie. — *Kazimierz Konarski:* O tem jak ksiądz Zbierochowicz pomnik Kazimierza Wielkiego w Kowalu stawiał. — *Aleksander Janowski:* Gąwedy z drogi. — *Aleksander Patkowski:* Życie Kraju. Wileńszczyzna. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

